

There are no translations available.

Wobec ograniczonej dostępności w sieci tekstów polemicznych Członków TUP dot. artykułów nt. Miasteczka Jeziorna opublikowanych w Gazecie Wyborczej zamieszczamy je poniżej w oryginalnych autorskich wersjach.

Profesor Sławomir Gzell: "Miasteczko bez neoliberalnego kostiumu"
dr inż. arch. Magdalena Staniszkis: "Jak powinno powstawać miasto?"
arch. Grzegorz Buczek: "kolonia Karna Jeziorna"

Profesor Sławomir Gzell Miasteczko bez neoliberalnego kostiumu

W piątek 29.XI ukazały się w Gazecie Wyborczej obok siebie dwa teksty. Pierwszy to artykuł p. Małgorzaty Goślińskiej „Jaskrawość będzie zakazana. Hałas też”, drugi to wywiad p. Goślińskiej z prof. Bohdanem Jałowieckim „Ludzie się zbuntują”. Oba opowiadają o budowanym na Śląsku miasteczku Siewierz - Jeziorna, ale to pozór. Prawdziwymi bohaterami tekstów są: ład w przestrzeni, opatrzony opisem „z piekła rodem”, czyli czarny charakter opowieści, i jakże nam miła, przyrodzona Polakom nieujarzmiona fantazja posiadaczy dwustumetrowych działek z domkami, godna właścicieli rozmaitych nieświeży i wersali, realizująca się z reguły w postaci produkcji dymu z przypalanej na grillu karkówki, ustawiania przed domem wesołych krasnali, sadzenia setek tui i przemalowywania stolarki z białej na brązową albo odwrotnie. Słowa nie ma o tym, dlaczego w Jeziornej wybrano jednak porządek a nie bałagan, nazywany przez prof. Jałowieckiego dowolnością. Według Profesora nawet jeśli projekt zakłada utrzymanie porządku, to i tak to się nie uda, bo Polak nie ma potrzeb życia w przyzwoitym otoczeniu. Czyli możemy budować byle jak, na dodatek bez planowania („nadmiernego” - co to znaczy?), w miastach rosnących dzięki „organicznemu pączkowaniu”, i broń Boże nie w miastach nowych, zaprojektowanych od razu jako pewna całość.

Rozpełzanie się miast czyli maszynka do zarabiania pieniędzy.

Można by odpowiedzieć, że każde miasto było kiedyś nowe, łącznie z tymi, które Profesor opisuje gdzie indziej jako swoje ulubione. Ale te kiedyś nowe miasta, na przykład Praga, Kraków, Gdynia, z pięknymi śródmieściami, w pewnym okresie (w Polsce w latach osiemdziesiątych) zaczęły gwałtownie pączkować poza swoje granice. W żargonie planistycznym nazywa się to suburbanizacją. De facto jest to rozpraszanie się miast na okoliczne pola w postaci beładnie zabudowanych (znów elegancko - zurbanizowanych) stref nie będących ani wsią ani miastem ani przedmieściem. Towarzyszą im centra handlowe,

gigantyczne magazyny, gargamelowate biurowce i hotele czasem podejrzanej konduity. Nie ma tam ulic i placów gdzie można się spotykać, nie ma nic z atmosfery miejsca do mieszkania. Wąskie i długie kawałki terenów rolnych dzieli się na możliwie małe działki budowlane, przez środek puszcza się jak największy dojazd typu sięgacz. Jest prąd, bywa woda i gaz, ale kanalizacji już nie ma, bo cena kolektorów dla tak rozproszonej zabudowy jest gigantyczna. Pozostają więc szamba na działkach. Jako przykład polecam okolice Piaseczna koło Warszawy, co można obejrzeć w programie Google Earth.

Nie od dziś wiadomo, że ten sposób zabudowy rujnuje gminy wokół miast - mają obowiązek wykupywania terenów pod inwestycje celu publicznego, nawet jeśli się ich nie realizuje ale są narysowane na jakimkolwiek planie. Zadłużenie wspomnianej gminy Piaseczno w 2011r. wynosiło z tego tytułu 606 mln przy budżecie 195 mln, czyli 311%. Całkowite zadłużenie gmin w Polsce to 130 mld zł! Pomyślmy, do czyich kieszeni trafiają pieniądze tracone tak głupio przez gminy?

Tracą także mieszkańcy nowej zabudowy. Rozproszenie podraża koszty ich życia, jeżdżą w kółko i naokoło samochodami, bo wszędzie jest daleko, a sieci ulic nie ma. Nie wspominamy o likwidacji zielonych krajobrazów, charakterystycznych dla podmiejskich terenów, o tym jak życie w byle jakim otoczeniu wpływa na mieszkańców, dzieci zwłaszcza, o nieodwracalnym niszczeniu przestrzeni, która jest nieodnawialnym dobrem i w ramach konstytucyjnie gwarantowanego zrównoważonego rozwoju powinna być pod ochroną jak zasoby powietrza i wody. Jest dowiedzione, że opisany sposób zabudowy to doskonała maszyna do zarabiania pieniędzy, i w USA, gdzie się narodził przy błogosławieństwach neoliberalnie nastawionych myślicieli, doprowadził do powstania i pęknięcia osławionej bańki inwestycyjnej i kryzysu finansowego.

Miasto zwarte, Nowy Urbanizm.

Ale, również w USA, jakieś 30 lat temu rozpoczęło się poszukiwanie lekarstwa na bezpostaciowe zabudowywanie terenów. Pomysłów jest kilka, tu pozostajemy przy jednym, przy tzw. Nowym Urbanizmie. Jest to ruch architektów i urbanistów, którzy proponują budowanie zwartych, niewielkich zespołów miejskich, które mają wyglądać jak dawne, europejskie miasteczka albo te, które budowali w Ameryce pierwsi osadnicy, z rynkiem, główną ulicą, niedużym parkiem, z dominantami kościoła, ratusza, szkoły, poczty, z wyraźnie zaznaczoną i nieprzekraczalną granicą między miastem a otaczającymi go zielonymi obszarami. W budowie domów panuje harmonia, powstają według zasad przyjętych dla konkretnej miejscowości. I co najważniejsze, domy buduje się dla konkretnego odbiorcy, nie dla nieznanego kontrahenta developerskiej firmy. Czyli nie ma budowania na zapas a potem wprowadzania klienta, którego udało się złowić na rynku. Już w pierwszym osiedlu, Seaside na Florydzie (1981r.), projektu Elizabeth Plater Zyberk i Andresa Duany, dwójki z kilkorga głównych animatorów ruchu, domy powstawały przy udziale przyszłych mieszkańców - ale zmiany były możliwe tylko w granicach przyjętego dla miasta zestawu cech, swoistego kodu architektonicznego, tworzącego tożsamość miasta. I o dziwo, Amerykanie kochający wolność ponad wszystko i na pewno nie mniej niż Polacy, jakoś się nie zbuntowali.

Przeciwnie, Seaside odniosło niebywały sukces, powstawać zaczęły następne miasteczka. Wszystko to widać na satelitarnych obrazkach w Googlach i na stronach firmy DPZ. Atutem było odejście od anonimowości mieszkańca wielkiego miasta i możliwość bycia razem, atutem stało

się też wzorowanie się m.in. na europejskich miastach ogrodach, czego autorzy nie ukrywali. Czyli podobało się to wszystko, co w tekstach w GW zostało zakwestionowane. Ale dajmy spokój nieudowodnionym pretensjom. Ważniejsze jest stwierdzenie, że Nowy Urbanizm pojawił się w Europie i w Polsce.

Nowy Urbanizm w Polsce.

W Polsce jako pierwsi zameldowali się twórcy Miasteczka Wilanów w Warszawie, do związków z Nowym Urbanizmem przyznają się też autorzy pomysłów na warszawskie Miasteczka Ursus i Chrzanów. Dla porządku trzeba przypomnieć, że projektanci małego miasta Zielone Wzgórze pod Poznaniem już w 1981r., nic nie mówiąc o Nowym Urbanizmie, stworzyli dzieło dokładnie w jego duchu.

W końcu pojawiła się Jeziorna koło Siewierza. Architekt Maciej Mycielski, z międzynarodowym zespołem, mającym doświadczenia z pracy w firmach Duany Plater Zyberk (DPZ) i Leona Kriera, mistrzów w architektonicznym fachu, narysował projekt tego małego miasta. Najpierw powstał miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, czyli dokument prawa lokalnego, w którym zabroniono np. wieszania wielkich reklam i innych dziś powszechnie potępianych operacji, niszczących przestrzeń publiczną. Plan oczywiście konsultowano z mieszkańcami gminy, ale tak naprawdę udział jej mieszkańców, w tym być może przyszłych mieszkańców Jeziornej, miał miejsce w serii warsztatów, w których brali udział w projektowaniu domów i przestrzeni wspólnych, razem z naszymi architektami, w tym po Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Ci bowiem, odwrotnie niż to się wydaje prof. Jałowieckiemu, są od lat uczeni współpracy z użytkownikami swoich projektów, podstaw funkcjonowania miasta, oglądania go z poziomu ulicy a nie tylko na makiecie, i ułatwiania życia mieszkańcom.

Warsztaty, prowadzone przy udziale wybitnego socjologa prof. Marka Szczepańskiego, były badaniem rzeczywistości i korygowaniem nie jej, jak by chciał prof. Jałowiecki, ale postaw projektantów wobec niej. Były budowaniem konsensu między zamiarem stworzenia miasta idealnego a możliwościami i potrzebami mieszkańców. Projektowano proces budowy miasta, zmieniając plany i powierzchnie domów. Z „miasta idealnego” wzięto świadomość tego, jak być powinno (optymalne rozwiązanie), a życie dorzucać ma uwarunkowania realizacji ideału (optymalne rozwiązanie w konkretnych warunkach). Gdzie tu jest miejsce na oskarżenie projektantów o chęć bycia demiurgami, podobno aż chorych z chęci zapisania się na kartach historii? Za słabą mamy wyobraźnię, żeby przewidzieć co się stanie w przyszłości, ale musimy wiedzieć, co chcemy żeby się stało. Można to nazwać marzeniem, ale architekt i urbanista ma obowiązek zapisywać marzenia w postaci planu w imieniu przyszłych mieszkańców. Na tym polega jego praca. Jeśli przy tym trafi na firmę taką jak ALTA S.A., która budując Jeziornę decyduje się na realizację planów i marzeń, to raczej należy jej pomagać niż wypisywać o jej działalności niezrozumiałe androny.

Warto przypomnieć, że ALTA była obecna na IV Kongresie Urbanistyki Polskiej w Lublinie w 2012r., prezentowała Jeziornę i zebrała wiele słów uznania. A proszę pamiętać, że my, urbaniści doświadczeni (w każdym znaczeniu tego słowa), nie jesteśmy skłonni do rozdawania pochwał bez przyczyny.

dr inż. arch. Magdalena Staniszkis

Jak powinno powstawać miasto?

Lektura artykułu Małgorzaty Goślińskiej pt. „Jaskrawość będzie Zakazana. Hałas też” wraz z rozmową z Prof. Bohdanem Jałowieckim pt. „Ludzie się zbuntują” prowadzi do wniosku, że miasto w Polsce powinno powstawać organicznie, spontanicznie, bez nadmiernego rygoru i planowania. Według takiej właśnie zasady wokół polskich miast rozlewa się współcześnie zabudowa przedmieść bez ulic i rynków, bez parków, sklepów, szkół, przedszkoli, przychodni i wszystkiego co w zagospodarowaniu przestrzennym organizować może życie lokalnej społeczności obywatelskiej. Właśnie brak rygorów w rozwoju miasta, oczywiście nie nadmiernych rygorów cokolwiek to nie znaczy, uniemożliwia wolność wyboru skorzystania z tych instytucji na miejscu i uczestnictwa w życiu nie anonimowej społeczności w miejskich przestrzeniach publicznych. Bezplanowa spontaniczność swobody budowlanej, sprzeczna z teoretyczną wiedzą o zrównoważonym rozwoju miasta i sprzeczna z ustawodawstwem i praktyką zarządzania rozwojem przestrzennym w wielu krajach Europy, skutkuje brakiem alternatywy dla konieczności codziennego spędzania długich godzin w samochodzie żeby dojechać do szkoły, pracy, parku, placu zabaw i wszystkiego co poza mieszkaniem jest w życiu niezbędne. To właśnie planowy rozwój miasta umożliwia wolność wyborów miejsca i sposobu życia, także wyboru estetyki własnego domu wynikającej z lokalnego kodu architektonicznego, a brak planowania utrudnia codzienne życie mieszkańcom spontanicznie i bezładnie rozwijających się przedmieść, nie daje wyborów, a więc ogranicza wolność. Mam nadzieję, że wobec wydźwięku artykułu negującego w Polsce, ze względów kulturowych, potrzebę ładu przestrzennego wygody i bezpieczeństwa życia w mieście, a więc przekonywania „że dobrze jest jak jest” ludzie się zbuntują.

arch. Grzegorz Buczek

Kolonia karna Jeziorna

Jako urbanista z zainteresowaniem przeczytałem tekst red. Małgorzaty Goślińskiej zatytułowany „Jaskrawość będzie zakazana. Hałas też”. Mnie też wydaje się nieludzkie zmuszanie ludzi do tego, żeby mieli przed domami jednakowe skrzynki na listy i identycznie pomalowane ogrodzenia, i żeby za nimi nie hałasowali! Nie doczytałem się jednak w tym tekście, świadczącym o dużej wrażliwości Autorki na problemy społeczne, informacji o tym jacy nieszczęśnicy, w jakim trybie i za jakie występki będą zmuszani do osiedlania się w tej „kolonii

karnej” (bo tak właściwie należałoby określić to, co pomysłodawcy Jeziornej sprytnie kamuflują pod nazwą „ekomiasteczka”). Co prawda jeden z kolegów urbanistów uznał, że „mamy tu do czynienia z „nowy urbanizmem” w wersji skrajnej, znanej dotychczas z praktyki amerykańskiej”, jednak Amerykanie wprost nazywają tak skrajne przypadki „correctional facility” (zaś domy w osiedlach zbudowanych na zasadach „nowego urbanizmu” jako jedyne nie straciły na wartości w czasie kryzysu amerykańskiego rynku nieruchomości!). Wydaje się jednak, że red. Goślińska marnuje swój dziennikarski talent na opisywanie przedsięwzięcia w skali Polski wyjątkowego, który ma nikłe szanse na upowszechnienie, tym bardziej że Gazeta Wyborcza ostrzegła przed nim rodaków w ogólnopolskim wydaniu. Co prawda pół roku wcześniej w Gazecie w Katowicach opisano ten „incydent” pozytywnie („Niezwyczajny projekt. Powstaje miasto w mieście”), ale to chyba dziennikarska „wpadka”... Być może była ona spowodowana tym, że we wrześniu ub. roku w Lublinie, podczas IV. Kongresu Urbanistyki Polskiej „Odpowiedzialni za miasto”, na zaproszenie Rady Programowej Kongresu zaprezentowano Ekomiasteczko Siewierz – Jeziorna w wystąpieniu „Metoda charette, jako płaszczyzna koordynacji interesów różnych uczestników budowania nowego miasta na terenach typu greenfield”. Projekt ten został wysoko oceniony przez uczestników Kongresu, jako jeden z niewielu polskich modelowych przykładów przygotowania i realizacji nowego zespołu miejskiego, warty promowania i upowszechniania. Ale przecież – jak zauważyła red. Goślińska – „specjaliści powtarzają błędy” (trudno więc winić za nie dziennikarzy! – GAB), co zresztą potwierdza jej rozmówca (socjolog – prof. Bohdan Jałowiecki), winiąc za to ich nauczycieli, którzy (jakoby) każą im „mieć wizję nowego wspaniałego świata” i tą metodą kształcą polskich architektów – jako „demiurgów”. Też czytałem Aldousa Huxleya, ale jako uczący przyszłych architektów i urbanistów już od ponad 30 lat, nie nakłaniałem ich do realizacji jego wizji, wręcz przeciwnie – jeśli o nich wspominałem, to w formie ostrzeżenia... Prof. Jałowiecki uważa, że kolejne dzielnice miast powinny powstawać „organicznie, spontanicznie, bez nadmiernego rygoru, planowania” – przez pączkowanie. Jako urbaniście trudno jest mi się zgodzić z takim podejściem, ale powszechna w naszym kraju praktyka dowodzi słuszności jego tezy. Zwolennicy podobnego myślenia i budowania zdecydowanie górują. Incydent w Siewierzu to wyjątek – w całej Polsce na polach odrolnionych ustawą sejmową „pączkują” spontanicznie i organicznie, bez nadmiernego rygoru i planowania, setki deweloperskich „osiedli”, projektowanych przez architektów, nie dotkniętych chorobą „demiurgizmu”. Ich mieszkańcy zapewne mogą w dowolny sposób malować płoty, wieszając na nich najróżniejsze skrzynki pocztowe, a za płotami grillować w towarzystwie ogrodowych krasnali, wędząc przy okazji pranie suszące się u sąsiada. Zamieszkiwanie w taki sposób będzie wspierane, gdyż od Nowego Roku wchodzi w życie ustawa o pomocy państwa w nabyciu pierwszego mieszkania przez młodych ludzi – nikt więc nie będzie zsyłał ich pod Siewierz. Co prawda w przyjętej przez Rząd i Sejm koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju postanowiono, że do 2030 w Polsce należy „przywrócić i utrwalić ład przestrzenny”, ale nie ma się czego obawiać - przecież – jak twierdzi socjolog: „ludzie się zbuntują”, zwłaszcza tak obrazowo postraszeni perspektywą mieszkania w Jeziornej!

Polemika z artykułem nt. Miasteczka Jeziorna opublikowanym w Gazecie Wyborczej

Written by Tomasz Majda

Saturday, 28 December 2013 14:32

do pobrania [pdf](#)